

Legendy

O Żelechowie krąży wiele legend i podań. Do najbardziej znanych należą te, które opowiadają o powstaniu miejscowości.

Legenda o bitwie między Lachami a Jaćwingami

Według starej legendy, w pierwszych wiekach istnienia państwa polskiego w miejscu, gdzie obecnie leży Żelechów, stoczona została krwawa bitwa między oddziałem wojów polskich, a silną watahą Jaćwingów. W bitwie tej Polacy, zwani Lachami, ponieśli klęskę. Przez długi czas okoliczni mieszkańcy opłakiwali tych, co polegli w bohaterskiej walce z groźnym i okrutnym wrogiem. Dla upamiętnienia poległych w boju Lachów i dla wyrażenia bólu i żalu, miejsce bitwy nazwano „Żal Lachów”. Nazwę tę nadano później powstałej tu wsi, zmieniając z czasem „Żal Lachów” na „Żelechów”.

Legenda o założeniu Żelechowa przez Żelecha

Według innej teorii, nazwa miasta pochodzi od starosłowiańskiego imienia Żelisław, w skrócie Żelech. Tak rzekomo nazywał się protoplasta rodu Ciołków, domniemany założyciel osady. W 1945 r. legendę o założeniu Żelechowa przez Żelecha zapisał w poetyckich słowach Zdzisław Wojtowicz, badacz dziejów miasta:

Przez puszcę pełną wszelakiej zwierzyny

jechał raz rycerz, a z nim słudzy zbrojni.

Jechali wolno wśród leśnej gęstwiny

po chrześcijańsku wszyscy w krzyże strojni.

Szukali sobie miejsca na siedlisko,

gdyż im ich gródek spalili Tatarzy

podczas najazdów na ziemię bieczycką.

Patrzyli czy im się miejsce nadarzy.

Jakoż już mieli chyba miejsce godne,

bo stary rycerz wstał i tak powiada:

„Tu jest źródółko i ziemie też płodne”

więc Żelech Ciołek gródek tu zakłada.

Najpierw więc ołtarz polny zbudowali,

a ksiądz odprawił bezkrwawą ofiarę,

którą pobożnie wszyscy wysłuchali,

bo wszyscy znali chrześcijańską wiarę.

Następnie Żelech oborał swą ziemię

(a pług ciągnęły dwa graniaste woły)

i kędy mieszkać miało Ciołka plemię,

słudzy zabili gęste częstokoły.

A później kasztel budować zaczęto,

a przy nim fosy i warownię wielką -

Kamień i glinę z okolicy wzięto,

budulec - z puszczy na budowę wszelką.

Tak więc wśród puszczy, nad brzegiem strumyka,

w małej dolinie, gdzie źródelko bije,

gdzie rosła dawniej tylko puszcza dzika

powstał Żelechów i do dzisiaj żyje.

W literaturze odnaleźć można również inne, mniej znane legendy. Poniższe pochodzą z książki Leonarda Sławomira Wysockiego pt. *Opowieść starej sosny. Legendy z Podlasia i Mazowsza*, Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1987, s. 23-28.

Pognębienie Rafała

Zakochał się kiedyś diabeł w pięknej żelechowianeczce, jeżeli diabeł w ogóle zakochać się może, ale tak chyba było, gdyż Belzebub interweniował, diabła zwymyślał i o amorach zapomnieć kazał, a dążyć jedynie do omotania dziewczyny i duszy jej zdobycia. Ponieważ diabeł postać urodnego młodziana przybrał, panna z przyjemnością go widywała, tym bardziej, że układny był i wygadany, a także grosza nie szczędził, co o jego zasobności świadczyło. Rafałem kazał się nazywać i krakowianinem się mienił, którego w przejeździe przez Żelechów zalety i wdzięki ślicznej panny zatrzymały. Dziwiła się Zofia (bo tak jej na imię było), że nigdy czapki z głowy nie zdejmował, lecz że ludzie różne dziwactwa mieli, więc za nieszkodliwy nawyk to uznała, do wykorzenienia w przyszłości łatwy. Atoli razu pewnego, gdy miasto mu pokazywała i do kościoła chciała zaprowadzić celem zwiedzenia, poczerwieniał nagle i tak głową w zaprzeczeniu potrząsnął, że rogatywka zsunęła mu się na bok i Zofia rożek diabelski pod nią ujrzała. Rafał szybko rogatywkę poprawił, a panna nic po sobie poznać nie dała i rzekła niedbale, że skoro nie chce do kościoła, tedy do parku, nad staw pójść mogą. Uspokojony Rafał odetchnął głęboko, co również jej uwagi nie uszło, po czym pospacerowali trochę i wkrótce rozeszli się, umawiając na dzień następny.

Zofia relację w domu rodzicom ze swych spostrzeżeń zdała, a ojciec nie omieszkając sąsiadów zwołał i razem ustalili, że diabła w czasie spotkania z Zofią poświęconymi sznurami zwiążą i w wodzie święconej wykąpią, a wtedy moce swe utraci. Zaraz też do księdza poszli, aby olbrzymiej balii, którą po brzegi wodą wypełnili i sznury do niej wrzucili, modlitwy i kropidła nie szczędził. Ksiądz-staruszek ochoczo ze złozonego zadania się wywiązał i wszyscy z niecierpliwością, spać nie mogąc,

nadchodzącego dnia czekali.

Rafał, jak zwykle, wystrojony na spotkanie przyszedł, uśmiechnięty, zadowolony i przekonany niezbitcie, że w niedługim czasie rozkaz Belzebuba spełni, bo dziewczyna rękę mu przyrzeknie, co według piekielnych praw byłoby równoznaczne z zagarnięciem jej duszy. Zatopiony w radosnych myślach, nie słyszał, że z tyłu podkradł się doń barczysty czeladnik rzeźnicki i tęgim kijem niemiłosiernie pomacał, tak, że diabeł gwiazdy w oczach zobaczył. Sprawnie sznurami omotany, co paliły go gorzej ognia, który siedmiu Lucyferów w piekle roznieciło, a wrzucony do balii, wyc zaczął, jak nie przymierzając wataha zbójów żywcem w oliwie gotowanych. Z każdą chwilą w kąpielu owej kurczył się i malał, aż w ludzika nie większego nad dwa cale się przeobraził. Ku ludzikowi owemu, ciągle w balii pływającemu, kotka jakaś wynędzniała nagle podbiegła, łapą go wygarnęła i w pobliskie krzaki ze zdobyczą uciekła.

Tego dnia dzwony na kościelnych wieżach biły długo i radośnie. A później powiadano, że Rafała sam Belzebub, w kotkę przemieniony, od śmierci niechybnej uratował, bowiem diabłu śmierć z ręki człowieka pisana być nie może, lecz po wsze wieki w łańcuchy go zakuł, by pokoleniom diabelskim, jako przykład nieudolnego i głupiego diabła, pokazywać.

Jak chłop kusego okpił

Zawział się kiedyś diabeł na żelechowianina i do podpisania cyrografu go namawiał, dobrobyt w zamian obiecując i spełnianie wszelkich jego pragnień do końca życia. Żelechowianin, który był człowiekiem spokojnym, pracowitym, ale przemyślnym zarazem, od diabła nie mogąc się uwolnić, bo tenże wszędy go nachodził i kusił, judził, a zachęcał, tak kiedyś do czarta powiedział:

- Dobrze, cyrograf podpiszę, ale warunek pewien stawiam. Zadanie ci proponuję, w którym wyborze musisz dokonać i jeśli korzyść ci przyniesie, wtedy duszę moją miał będziesz, ale gdy okaże się, że straciłeś, wówczas dasz mi spokój raz na zawsze i innych mieszkańców Żelechowa przestaniesz nękać, a noga twoja więcej tutaj nie postoi. Powiedz tedy, czy się zgadzasz?

Diabeł, który dla zdobycia duszy niewinnej na wszystko by się zgodził, głową potakująco skinął, kopytem o ziemię uderzył, aż iskry poszły i zarechotał radośnie, bo już żelechowianina w piekle widział: - Zgoda!

- Chodźże więc ze mną - rzekł żelechowianin i ku chacie swojej go powiodł, przed którą diabłu zaczekać kazał i do środka nie zaglądać, a sam do komory się udał i tam dwie beczki napełnił - do wielkiej wody aż po wierzch nalał, a do małej miodu syconego, pozłocistego, po czym denka założył i szepcząc - na chciwości własnej się złapiesz! - beczki na podwórze wytoczył.

- Wybieraj! - powiedział do diabła - i pamiętaj, że gdy lepiej wybierzesz, wtedy cyrograf podpiszę.

Diabeł na beczki spojrział i zakrzyknął: - Tylko głupi na małym by poprzestał! - i na wielką beczkę wskazał, a żelechowianin denka pozdejmował i o powąchanie lubo próbunek diabła poprosił.

Tenże pazur najpierw do beczki przez się wybranej wsadził, oblizał, splunął i ku małej podskoczył. Pokosztował i z rozkoszą cmoknął, lecz nagle wrzasnął, bo zrozumiał, co się stało i kląć niemiłosiernie począł:

- Nie, tak być nie może! - wołał - Musimy próbę ponowić! Masz tu woreczek, talarów w nim dwadzieścia, jeszcze raz pokazywał będę!

- Nie dotrzymujesz słowa - powiedział żelechowianin - ale zgadzam się, jeno nie dwadzieścia, ale sto talarów mi ofiarujesz. I przysięgnij, że trzeci raz nie będziesz chciał powtarzać!

Diabeł na Belzebuba, władcę piekieł, poprzysiągł i trzos żelechowaninowi rzucił, a ten beczki do chałupy wtoczył i medytować począł:

- Poprzednio wielką beczkę wybrał i wodę w niej znalazł, sądził więc teraz będzie, że zmiany dokonam i miodem ją napełnię, ale ja go przechytrzę i wszystko tak samo pozostawię...

Tymczasem diabeł również rozmyślał niecierpliwie:

- Skoro wprzódy dużą beczkę wskazałem, więc teraz będzie myślał, że małą wybiorę i do dużej miodu naleje i na tym go przyłapię, bo ponownie na dużą pokażę. Mójżeś już chłopie, gdzie ci w przebiegłości i w rozumie z diabłem konkurować! - i gdy tylko beczki przed chatę wytoczył, tak zrobił, jako ustalił.

Niestety, w wielkiej beczce znów woda była, więc rozeźlony czart zazgrzytał, ogon podwinął i gdzie pieprz rośnie pomknął.

A żelechowanin żył długo, a dzięki owym stu talarom dostatnio i szczęśliwie...

